Cena 10 hal.

Nr. 683. Kraków, Poniedziałek 20. Grudnia 1915. Rok XXIII.

GŁOS NARODU

Wychodzi 3 razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Obłok na północy.

Przed tygodniem liczba wojsk rosyjskich, nagromadzonych niespodziewanie w północnej Finlandyi miała dochodzić do 110.000. Według ostatnich doniesień „Nya Daaligt Allehanda" wzrosła już do 160.000. Wprawdzie poseł rosyjski w Sztokholmie informacyom tym zaprzecza, niemniej wynurzają się one nieustannie w pismach szwedzkich i przechodzą do niemieckich, a równocześnie jest faktem, że komunikacya telegraficzna między Szwecyą, a Rosyą uległa od tygodnia z górą zupełnej przerwie, podobnie jak komunikacya telefoniczna Szwecyi z Finlandyą. Poza tem nadchodzą niejasne wiadomości o przygotowaniach floty rosyjskiej na Bałtyku, do której udał się car Mikołaj.

Tak wyglądają pogłoski i fakty. W związku z nimi nasuwa się konieczność wyjaśnienia sytuacyi, jaką Szwecya zajmuje wobec wojny.

Sympatye popularne Szwecyi są, jak wyraźnie można było zaobserwować, po stronie Niemiec. Pod tym względem jest Szwecya w przeciwieństwie do innych państw skandynawskich, co prasa niemiecka z uznaniem podnosi. Rząd szwedzki nie poddał się kontroli angielskiej co do importu towarów - kontroli, która w innych państwach skandynawskich popiera już daremne wysiłki ogłodzenia Niemiec. Opinia drukowana nie uległa tam wpływom anglo-sasko-francuskim. Neutralność, jaką zachowuje Szwecya, jest stanowczo przechyloną uczuciowo ku Niemcom.

Nie brakło wszakże usiłowań od wewnątrz kraju, aby rząd porzucił stanowisko widza i przyjął czynny udział w wojnie. Stwierdził to na podstawie autopsyi były poseł do Dumy p. Łempicki, który przez rok prawie bawił teraz w Sztokholmie. Według informacyj jego „aktywiści" szwedzcy — do których zaliczają się wszystkie partye z wyjątkiem liberałów i jednego odłamu socyalistycznego — rozwijały żywą propagandę, aby skłonić Szwecyę do wystąpienia. Motywem ich jest obawa, że jeżeli Szwecya nie ruszy oręża aż do końca, wówczas przy kongresie pokojowym narazi się na to, iż jej kosztem otrzymają strony wojujące jedną lub drugą kompensatę. Przykładu w historyi nie brak; po pokoju w Tylży Aleksander I. za zgodą Napoleona wypowiedział wojnę Szwecyi i zagrabił Finlandyę. A wiadomo, że historya się powtarza.

Wiadomo również, że Rosya może patrzeć pożądliwem okiem na niektóre punkty terytoryum szwedzkiego. Carat nie posiada ani jednego portu, któryby nie zamarzał: zarówno Władywostok, jak Archangielsk posiadają tę wadę zasadniczą i właśnie teraz, jak słychać, uwięzły w porcie archangielskim nietylko parowce transportowe, lecz także wszystkie łamacze lodów. Zdobycie portu Narwik, który znajduje się w północnej części Szwecyi i z tą częścią jej terytoryum musiałby być zabrany, stanowiłoby przeto dla Rosyi przynętę niezwykle łakomą.

Zwłaszcza kwestya Narwiku jest przeto dla „aktywistów" przedmiotem szczególnej uwagi i ją, jak się zdaje, mają na myśli, mówiąc o kompensatach, jakie kongres pokojowy mógłby wyciąć z żywego ciała Szwecyi, jeżeli państwo to nie ujmie zawczasu broni w rękę. Przy tem pamiętać należy, iż przyjazne Rosyi ministerstwo Staafa upadło jeszcze w lutym r. b. i od tego czasu rządzi ministerstwo konserwatywne, z wyraźną oryentacyą antyrosyjską.

Nie brak oczywiście hamulców, które powstrzymują szerzenie się myśli „aktywistycznej". Norwegia, która znajduje się pod wpływem dyplomacyi angielskiej i w zawisłości ekonomicznej od Wielkiej Brytanii mogłaby znaleść się w konieczności zainterweniowania pod przymusem Londynu, dalej jest faktem, że Szwecya jest skazana na import żywności przez morze, co czyni ją pośrednio zależną od Anglii; wreszcie odpowiedzialność za wkroczenie w wojnę musi być w rządzie uczuwaną silnie, zwłaszcza teraz, gdy półtora prawie roku katastrofy europejskiej uświadomiło ludowi szwedzkiemu, przed czem mógłby się znaleść w danym razie. To też niektóre pisma szwedzkie, które poprzednio prowadziły politykę „aktywistyczną", obecnie domagają się zachowania neutralności, a ze słów ich wyraźnie przebija obawa, aby Szwecya nie ujrzała się zmuszoną do chwycenia za broń.

Z tego stanowiska łatwo zrozumieć zastrzeżenia, jakie prasa szwedzka podnosi teraz przeciw „podróży dla studyów", jaką kilkudziesięciu dziennikarzy i polityków szwedzkich przedsięwzięło do Francyi, za inicyatywą pracującego w Sztokholmie od pewnego czasu ajenta francuskiego, Waltza. Podróż ta miała być przejażdżką prywatną dla zwiedzenia frontu francuskiego; w Paryżu usiłowano zrobić z niej rodzaj manifestacyi półurzędowej szwedzkiej z sympatyami dla czwórporozumienia. Szwedów przyjęto oficyalnymi bankietami, w prasie najpoważniejszej, jak „Temps" podnoszono przybycie ich jako dowód, że „wiatr od Szwecyi wieje teraz ku zachodowi". Energiczne protesty wielu dzienników sztokholmskich i niektórych uczestników podróży, wskazują, że Szwecya pragnie uniknąć wszelkich w tym względzie nieporozumień i uniknąć wszystkiego, co mogłoby skompromitować, chociażby moralnie, jej życzliwą dla Niemiec neutralność.

Przygotowania militarne Rosyi o których wspomnieliśmy na wstępie, ukazują więc na horyzoncie północnym mały obłoczek o kształcie zupełnie niejasnym. Czy chmurka ta wzniesie się wyżej i urośnie, czy też rozpłynie się bez śladu? Nim przyszłość odpowie na to pytanie, lunety polityczne Europy kierują się ku północy, gdzie zapowiada się jakieś nowe, a jeszcze tajemnicze zjawisko.

Z Wilna.

Zajęcie, okres przejściowy. — Zarząd miejski. — Zakładnicy. — Nowe rozporządzenia. — Brak żywności. — Z prasy. — Zakaz przyjazdu. — Rekwizycye. — Duch polski. — Szkoły. — Czterojęzyczny uniwersytet ludowy. — Obchody. — Drożyzna.

Zajęcie Wilna przez wojska niemieckie d. 18 września nie mogło, rzecz prosta, obyć się bez wstrząśnień, — pisze korespondent piotrkowskiego „Dz. Narod." — Samo nagłe ustanie dezorganizującej życie społeczne kurateli rosyjskiej, krótki moment samodzielności i przejście pod nową, zupełnie inny charakter noszącą opiekę — wywołało przewrót w całym układzie stosunków miejscowych. „Kanciastość" tego przewrotu usiłował złagodzić Zarząd Miejski. Złożony w ogromnej większości z Polaków, nie przestał uważać się za pełnomocnika i zastępcę ewakuowanych władz państwowych rosyjskich, względem których usiłuje, w miarę sił, zachowywać bardzo daleko idącą lojalność. Dotąd urzęduje w języku rosyjskim. Objaśnia to zresztą nietylko lojalnością, ale również faktem, że język ten jest istotnie zrozumiałym, jakkolwiek żywioł rosyjski, pozostały w mieście, stanowi dziś mniejszość znikomą.

Sam akt okupacyi odbył się spokojnie. Nastrój ludności był bierny. Tegoż samego dnia wieczorem ukazała się znana odezwa hr. Pfeila, która wywołała zdumienie, nazywając Wilno — perłą Królestwa Polskiego.

Zaczęły się sypać rozporządzenia gubernatora Wegnera. Pozwolono na ruch uliczny tylko od godz. 5 rano do godziny 10 wieczorem; nad sklepami pozwolono wywiesić napisy niemieckie; wartość rubla oznaczono na 1,60 m., marki zaś na 60 kop. Pierwsze obwieszczenie, rozklejone dnia 21 września, stwierdzało w mieście cholerę i zapowiadało szczepienie przymusowe przeciwcholeryczne wszystkich mieszkańców Wilna.

Olbrzymie wyniszczenie kraju przez ustępujących Rosyan, oraz całkowite przerwanie wszelkiej ze światem komunikacyi, spowodowało brak produktów najpierwszej potrzeby. Znikła mąka, nabiał, jarzyny, niedowożone zupełnie przez włościan. Pustkami świeciły jatki, a niektórzy właściciele masarni zupełnie pozamykali swe sklepy z powodu braku towaru. Równocześnie rozpoczęła grasować spekulacya. Sklepikarze pochowali tytoń i pozakładali ciche fabryczki papierosów, które sprzedawali na sztuki po cenach fantastycznych. Pudełko zapałek dochodziło do 8 kop. Natomiast w obfitości znalazło się piwo, które dotąd trzymały w ukryciu zakazy władz rosyjskich.

Dystrybucye, owocarnie, „salony" fryzyerskie, kwiaciarnie, nawet sklepy krawców, szewców etc. — pozamieniały się w drobne traktyernie. Miały one odbyt szalony, wobec mas przychodzącego i obozującego wojska: od żołnierzy roiło się wszędzie, nawet w pierwszorzędnych kawiarniach, dotąd goszczących jedynie oficerów i elegancką publiczność cywilną, którą teraz wystraszyły stąd tumany gryzącego dymu tanich cygar i papierosów.

Wielką dla ludności było ulgą ogłoszenie gubernatora w d. 25. września zakazu rekwirowania bez upoważnienia komendantury, podano przytem wzór stosownego formularza. Odnosiło się to narazie tylko do gubernii wileńskiej. W obwieszczeniu był zakaz również wydawania jakichkolwiek gazet, rozdawania jakichkolwiek druków, lub rozlepiania ich bez pozwolenia komendantury. A komendantura ta dotąd nie potwierdziła koncesyi żadnego z pism wychodzących w Wilnie. Po parodniowych pertraktacyach udzielono pozwolenia na wydawanie gazet w dwu językach: niemieckim i polskim. Wobec tego, obie gazety: „Gazeta Codzienna" i „Mały Kuryer" zupełnie wychodzić przestały. Ten sam los był udziałem prasy litewskiej, rosyjskiej, białoruskiej i żargonowej. Poczęły natomiast się ukazywać świstki w czterech językach (niemieckim, polskim, litewskim i żargonie), podające niektóre zaledwie telegramy sztabu. Nieczynność poczty i telegrafu uzupełniała to całkowite odcięcie Litwy od świata. Nadto nie zgodzono się również na wskrzeszenie teatru, nawet „Lutnia" wileńska musiała przerwać swoją działalność.

Dnia 26. września ukazało się obwieszczenie, że należy zameldować do dnia 1. października zapasy mąki, krup, masła, słoniny, konserw, kiełbas — przekraczających 3 pudy. — D. 28. września zabronione zostały wszelkie przeprowadzki, jako też przybywanie do miasta na stały pobyt. Rozporządzenie to miało poniekąd na celu walkę z chorobami zakaźnemi. Z tych samych względów zakazane zostały obrzędy pogrzebowe, a chowanie zmarłych ujęto w ściśle przepisy policyjne.

Obwieszczenie z d. 4-go października zabraniało nabywania czegokolwiek od żołnierzy i fotografowania na ulicach: nakazywało oznaczać w wystawach sklepowych ceny towarów w monecie niemieckiej i rosyjskiej, nadto polecono osobom, zamierzającym wyjechać z Wilna po prowianty, zwracać się o przepustki do niemieckiego nadburmistrza w gmachu magistratu.

Następnego dnia ogłoszono zakaz przewożenia listów, pism wszelkiego rodzaju, gazet i druków pod karą 5000 marek. D. 13. października polecono tułaczom, których siedziby leżą na zachód od kolei Dynaburg—Wilno—Lida, o ile domy ich nie są zrujnowane — wracać do siebie.

Oto rozporządzenia najbardziej charakterystyczne dla pierwszych dni. Niektóre drukowane były w trzech językach (niemieckim, polskim i litewskim), niektóre w czterech (z dołączeniem żargonu).

Czas środkowo - europejski zaprowadzono pierwszego dnia po okupacyi, a nowy styl kalendarza od 25. września, co nie wywołało żadnych nieporozumień, jakkolwiek przekroczenie odrazu przez trzynaście dni, poświęconych rozmaitym pamiątkom religijnym bez kłopotu się nie obeszło.

Mimo przymusowego wyewakuowania przez Rosyan znacznej części miejscowej inteligencyi polskiej, mimo zahamowania życia kulturalnego przez władze okupacyjne, sam fakt nagłego odwalenia się głazu represyj specyficznie rosyjskich, spowodował żywiołowe podźwignięcie się ducha narodowego. Zaznaczyło się to przedewszystkiem w zabiegliwości około stworzenia instytucyj oświatowych. Staraniem dwóch nauczycieli języka polskiego (w gimnazyach rosyjskich) powstały dwie szkoły średnie: męska i żeńska z językiem wykładowym polskim. Niemal równocześnie założoną została trzecia szkoła, przez pozostałą w Wilnie młodzież akademicką. Następnie poczęły pojawiać się szkoły ludowe i kursy rzemieślnicze, organizowane w Wilnie i na prowincyi. Wiłkomierz np. utworzył szkołę dwuklasową, a nawet w położonym bardzo blisko frontu Kobylniku istnieje szkoła.

Początkowo każdy zakład wileński istniał dla siebie i własnym przemysłem. Wkrótce objęła nadzór nad nimi Komisya Naukowa, w skład której weszli: pp. prezydent Węsławski, Z. Paszkowska, Kościałkowski, Cywiński i Turski. Głównym brakiem szkolnictwa jest brak wykwalifikowanych sił pedagogicznych, które zastępować trzeba dyletantami. Miarą jednak ożywienia działalności jest opracowywanie na miejscu podręczników szkolnych. — Prof. Szelągowski (ze Lwowa) wziął na siebie przygotowywanie podręczników historyi. W przygotowaniu są również czytanki dla ludu.

Prawie z dnia na dzień wzrasta Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza. Wedle intencyi założycieli, ma w zasadzie być czterojęzyczny (wykłady mają odbywać się po polsku, litewsku, białorusku i żydowsku); atoli brak odpowiednich prelegentów każe tymczasem poprzestać tylko na wykładach polskich. Uniwersytet ma już kilkudziesięciu stałych słuchaczy, a mieści się w salach dawnej Wszechnicy Wileńskiej przy ul. Uniwersyteckiej (do niedawna Dworcowej). Wogóle wszystkie ulice Wilna noszą obecnie poprzednie swoje polskie nazwy.

Z wielką uroczystością odbył się 6. listopada „Dzień Mickiewicza". Na nabożeństwie były obecne: Rada miejska, Komisya naukowa, zjawiły się liczne delegacye z wieńcami i tłumy publiczności. Kwesta dała 500 rubli na szkoły polskie ludowe. — Były obchody w szkołach i odczyty na przedmieściach; wielki pokup miały specyalnie wydane broszury okolicznościowe. Wieczorem w sali Uniwersytetu stanęło wśród zieleni popiersie Mickiewicza. Przemawiali pp. Jan Piłsudski (brat brygadyera) i Jerzyński. P. Wiślański deklamował: „Improwizacyę" i „Koncert Jankiela". Na obchodzie 29. listopada przemawiał prof. Szelągowski. Na sali było trzech legionistów w mundurach. „Lutnia" urządziła również Wieczór Mickiewiczowski dla Straży Obywatelskiej.

Poza tymi przejawami odradzającego się życia narodowego, dni płyną szaro i oblicze miasta pozornie nie ulega zmianie. Zarząd miejski, stojąc z uporczywą konsekwencyą na raz obranem stanowisku, nie tylko urzęduje dalej po rosyjsku, ale nawet podwójną datą zaznacza swe dokumenty. Szyldy nad sklepami widnieją we wszystkich językach. Rekwizycye nie ustają. Kartki na chleb już zapowiedziano. Jakkolwiek obiecywane jest wznowienie ruchu kolejowego i pocztowego, dotąd miasto wciąż jeszcze jest od świata odcięte. Poprawiły się tylko nieco warunki ekonomiczne, na co pożądany wpływ wywarły komitety żywnościowe po wsiach. Ceny produktów spożywczych już się nieco uregulowały: masło 1 rb. za funt, chleb 11 kop., mleko 35 kop. kwarta.

Fr. Sal. KRYSIAK.

Przygody wojenne 14-letniego Edwarda Matuszewskiego.

Przychodzi do mnie z listem ze schroniska legionistów przy ul. św. Tomasza chłopak mniej więcej 14-letni, ubrany pół po cywilnemu, pół po wojskowemu, na głowie ma czapkę legionową, nogi w ciężkich, gwoździami podkutych butach i wita mnie wojskowym ukłonem, zuchowato piętą uderzając o piętę. Z oczu mu bystro patrzy, mówi śmiało, płynnie, zaciągając lwowskim akcentem. Wiedziałem już o jego pobycie w schronisku i coś niecoś o jego przygodach. Więc posadziłem go przy sobie i kazałem opowiadać odyseę, jaką przebył od Czerniowiec poprzez zachodnie Karpaty, przez Węgry, Morawę, Czechy, nim znalazł czasowy przytułek w Krakowie. Z opowieści tej, która ma tę zaletę, że wszystkie wypadki w niej są prawdziwe, dowie się ogół nasz, jak huragan wojny unosi z sobą nawet dzieci polskie i rzuca niemi z jednego krańca kraju do drugiego krańca i na jaką skazuje je dolę i niedolę. Z drugiej strony opowieść ta może się przyczynić, że dobrzy ludzie wieść o chłopcu zaniosą jego rodzicom, o których on nic nie wie i za którymi bardzo tęskni. Własnemi słowami chłopca opowiem jego niezwykłe koleje, jego tułaczkę i biedę:

— Nazywam się Edward Matuszewski, mam lat czternaście, urodziłem się we wsi Myga w powiecie wiżnickim, a od dwóch lat mieszkałem w Piotrowcach tuż nad granicą rumuńską, gdzie rodzice mieli 4 morgi gruntu, 2 konie, bydło, 5 świń itp. Ojciec jest maszynistą tartakowym. Chodziłem do polskiej szkoły ludowej i ukończyłem 4-tą klasę, gdy wybuchła wojna i szkołę zamieniono na szpital. Ojciec w chwili wybuchu wojny znajdował się na robocie w Mydze, a ja z pozwoleniem matki pojechałem do Czerniowiec, aby, skoro się nie mogłem dalej uczyć, poszukać jaką pracę. Znalazłem zatrudnienie jako „piccolo" w kawiarni. Zarabiałem „cztery szóstki" dziennie i miałem wolne utrzymanie i spanie. Nie podobało mi się tam jednak, bo mnie nazywali „kelner" i wyśmiewali, żem taki mały. Wróciłem do matki. W Trzech Króli tego roku wysłała mnie matka do Czerniowiec po zakupy na książeczkę, pieniędzy nie miałem. W tym dniu przechodził ulicą, na której się znajdowałem, pułk 13. Żołnierze zabrali mnie z sobą.

— I co zrobili z tobą?

— Zrobili mnie woźnicą. Chłopi u nas mówią na to „proszpan", ale niech pan tego chłopskiego słowa nie pisze, bo jest brzydkie.

— No, co dalej?

— Zaopiekował się mną feldwebel Franciszek Maj. Wsadzili mnie na wóz i dali lejce w ręce. Przedtem dali mi mały mundur wojskowy. Popędziłem z nimi na wozie do Michalczy. Było to niedaleko mej rodzinnej wsi, Mygi.

— A nie miałeś chęci dać drapaka?

oswoiłem się z nimi, bo byli nasi.

— Jacy nasi?

— No Polacy, i dobrze się ze mną obchodzili. W Michalczy naładowali na mój wóz amunicyi do maszynowej broni. Byłem stale przy oddziale maszynowym w batalionie czwartym. Dobrze mi się „przy wojsku" wiodło. „Cwibaku" miałem wiele chciałem, słoniny wiele chciałem, chleba także wiele chciałem, także kawy, cukru, com zażądał to mi dali. Jak poprosiłem, to mi dali dubeltowy „menaż". Szedłem do kucharza i mówiłem: „Melduję pokornie, że jestem jeszcze głodny." To mi zaraz dał. Widziałem raz, jak pionier przyszedł z linii i nie chcieli mu dać jeść, bo zgubił menażkę. Żal mi było tego pioniera, bo taki żołnierz najwięcej się napracuje przy tych rowach i drutach, więc dałem mu swoją menażkę. Pomagałem w taki sposób 20 kilku żołnierzom, co pogubili menażki. Ja zaś za każdym razem szedłem do „Fassungsstelle" i dostawałem nowe.

— Jak długo służyłeś jako „proszpan"?

— Od Trzech Króli przez cztery miesiące. Potem byłem „Offiziersbursche" u feldwebla (sic!) Maja przez trzy miesiące, jeździłem i chodziłem z nim i z wojskiem do Kołomyi, z Kołomyi do Delatyna, do Nadworny, Huty, Osmołody aż do Lipowiec i tutaj zakończyłem moją wojskowość w zachodnich Karpatach (sic!). Ponieważ mój feldwebel był dla mnie dobry, szedłem za nim wszędzie i nie bałem się ognia.

— A czemu w Lipowcach zakończyłeś swą wojskowość"?

— Bo raz spałem w stajni przy samych drzwiach i odmroziła mi się pięta u lewej nogi. Dali mnie na „Hilfsplatz" do lekarza.

— Czy lekarz był Polakiem?

— Tak jest, przecież cały nasz pułk to była polska wiara!

— I co zrobił z tobą lekarz?

— Uznał, że chodzić nie mogę, i odesłał mnie na noszach do Osmołody do Ekscelencyi, ten mnie odesłał do Rafajłowej. Gdy wyzdrowiałem szedłem piechotą na Węgry do „Dombo Holzschlaghaus", potem nas automobilem odwieźli do Königsfelde.

— Jakto nas?

— Bo nas było trzech takich chłopców, ja, Jan Iwasiuk i Józef Balaszczuk.

— Czy to byli Polacy?

— Tak jest (ulubiona forma odpowiedzi małego eksproszpana), tacy Polacy, jak ja. Niemieccy żołnierze mówili na nas „kleine Soldaten", a Węgrzy nazywali nas „katuna", co znaczy po polsku żołnierze. W Königsfelde dali nam ekstra-automobil do stacyi kolejowej, poczem jechaliśmy 8 mil do Marmorossziget. Tam siedliśmy do pospiesznego pociągu towarowego, który wiózł benzynę i „merzery". Tu mały Matuszewski załamuje ręce i mówi z respektem o tych śmiercionośnych potworach: „Matko Boska, co to za maszyna, luneta na niej tak wywypukła, jak pańska lampa. Łaziliśmy z wagonu na wagon. Niemcy dawali nam pieniądze, ale my nie chcieliśmy brać.

— Czemu?

— Mieliśmy brać od biednych żołnierzy? W Marmorossziget spotkaliśmy dwóch żydów moskalofilów, prowadzonych w kajdanach, skazanych na śmierć.

— A czemu zdradzali? A ilu naszych zginęło przez nich!

Oto filozofia 14-letniego chłopca, któremu groza wojny zatwardziła serce. Urwałem ten przykry ustęp rozmowy i kazałem sobie dalej opowiadać.

— Z Marmorossziget jechaliśmy koleją do Budapesztu i widzieliśmy z okien wagonu, jak się ćwiczyli legioniści. Wszystko mieli na placu mustry, armaty, konie i broń maszynową. W Budapeszcie byłem cały dzień, poszedłem do kościoła katolickiego i pomodliłem się za całą moją rodzinę.

— Za ojca i matkę?

— Tak jest, a także...

— To masz rodzeństwo?...

— Tak jest, mój brat, Franek jest w niewoli na Syberyi, mój Boże, jak mu tam musi być zimno! Drugi brat jest podobno w Wiedniu ordynansem u oficera. Z kościoła poszedłem do cukrowni.

— Do cukrowni?

— Nie, do cukierni, tak tam u nas niektórzy mówią, i kupiłem sobie czekolady za 20 halerzy. Ponieważ w Budapeszcie są trzy dworce kolejowe, więc poszedłem na policyę, aby się dowiedzieć skąd mam jechać. Policyant wziął mnie za rękę i zaprowadził na właściwy dworzec, skąd pojechałem na Morawy do Ungarisch-Hradisch. Tu musiałem pozostać 18 dni w kwarantannie, bo chorowałem od złej mamałygi, którą w ostatnim czasie na mej wędrówce przeważnie jadłem. Potem odwieźli mnie do Chocni i tam byłem przez miesiąc. Tu było nam sto razy gorzej niż na Morawach. Od jedzenia, jakie mi tam dawano, rozchorowałem się i przeleżałem 12 dni. Lekarz wejrzał w to i odtąd było lepiej. Gdy z Chocni wywożono sieroty z drugiego baraku, poszedłem na dworzec, aby się z niemi pożegnać. Żandarm, Czech, myślał pewnie, że także do nich należę, i wepchnął mnie do wagonu i drzwi zatrzasnął. Nim się mogłem przez okno

Z życia gospodarczego na Rusi.

II.

Tow. rolnicze Starokonstantynowskie powstało w roku 1903 z inicyatywy grona ziemian okolicznych, a przedewszystkiem dzięki zabiegom pierwszego i do dzisiaj piastującego tę godność prezesa p. Michała Żurawskiego. Wkrótce po zatwierdzeniu przez władze działalność Tow. zaznaczyła się najpierw zorganizowaniem ziemiańskiej kooperatywy handlowej dla kupna i sprzedaży maszyn, narzędzi rolniczych, nawozów i t. p. Tow. zorganizowało również miejscowe Tow. wzaj. kredytu celem ułatwienia przystępnego kredytu rolnikom okolicznym. W okresie ruchu wolnościowego Tow. czyniło skuteczne starania o przyznanie praw wyborczych do pierwszej Dumy dzierżawcom i oficyalistom rolnym na Rusi. W ostatnich latach działalność Tow. zaznaczyła się w kierunku ściśle fachowym; między innemi organizowało konkursy maszyn i narzędzi rolniczych, jarmarki i pokazy koni. W roku 1909 i 1910 staraniem Tow. odbyły się w Starokonstantynowie jarmarki-wystawy o szerszym zakresie. Tow. liczyło w roku 1912 167 członków; mimo szczupłych środków materyalnych i wysoce rozwojowi instytucyi nie sprzyjających warunków komunikacyjnych Tow. rolnicze Starokonstantynowskie jest jednem z najruchliwszych na Rusi, co w niemałej mierze zawdzięcza rzadkiej nieprzerwanej ciągłości pracy, gdyż prezes p. M. Żurawski od początku jej zawiązania nieprzerwanie nią kieruje.

Stowarzyszenie rolnicze Płoskirowsko-Łatyczowskie liczy 17 rok istnienia. Po zawiązaniu się Stowarzyszenia w r. 1890 żywsza tegoż akcya dała jednak na siebie czekać. Ogół ziemian nie wierzył, by [illegible] do pracy na roli zdolali umiejętnie ująć handel w swe ręce. Dalsze lata jednak przyniosły pomyślne rezultaty. Bilans na 1. grudnia 1912 r. wykazuje liczbę członków 278, a kapitał obrotowy i żelazny w nieruchomościach 76.000 rs. Z inicyatywy Stow. powstało kółko wzaj. ubezpieczeń od gradu, oraz pierwsze Tow. wzaj. kredytu w Płoskirowie. Stowarzyszenie przyczyniło się też w znacznym stopniu do rozpowszechnienia nawozów sztucznych; w r. 1911 sprzedano nasion stowarzyszonym za 178.200 rs. Na zasadzie odnośnego paragrafu statutu odbył się szereg odczytów i pogadanek z zakresu rolnictwa. Obecnie prezesem Stow. jest p. Maryan Baraniecki, właściciel majątku Baranówka, obywatel [illegible] w kooperatywnym ruchu rolniczym, organizator wystawy rolniczej w Płoskirowie w r. 1909, wybitny działacz na niwie rozwoju kultury i samodzielności ziemiaństwa.

Syndykat rolniczy Winnicki powstał jako samodzielna instytucya w r. 1907. Na pierwszem ogólnem zebraniu członków prezesem wybrany został Zdzisław hr. Grocholski z Pietniczan. Pod jego kierunkiem Syndykat rozwijał się bardzo pomyślnie. Podczas gdy pierwszy bilans w r. 1907/8 wykazywał czysty zysk tylko 3.975 rs., w r. 1911/12 zysk wynosił 20.688 rs. W roku 1913 hr. Grocholski zrzekł się urzędu prezesa w Syndykacie. Z jego prezesurą łączy się utworzenie spółki strzelniczej, zamienionej następnie w oddzielne Towarzystwo z własnym statutem, które nader pomyślnie się rozwinęło. W r. 1905 z inicyatywy Tow. roln. Równieńskiego odbył się zjazd delegatów wszystkich Towarzystw [illegible] z kilkunastu członków, celem opracowania żądań dla przedstawienia władzom. Dzięki zabiegom członka Tow. p. Okęckiego przy Tow. roln. powstało muzeum liczące parę tysięcy okazów, wśród których niemało było rzeczy, zwłaszcza w dziale monet i pamiątek.

Towarzystwo rolnicze Równieńskie. Na podstawie zatwierdzonego w r. 1900 statutu pierwsze zebranie członków odbyło się d. 1. maja 1901. W charakterze wiceprezesa kierował Towarzystwem nasamprzód ks. Stan. Lubomirski, prezesem we wrześniu tegoż roku wybrano ks. Romana Sanguszkę ze Sławuty. Następcą ks. Sanguszki do maja 1913 roku był Piotr hr. Colonna Czosnowski. Z jego prezesurą łączy się [illegible]

Towarzystwo rolnicze Włodzimierzowsko-Wołyńskie. Zasługa powołania do życia Towarzystwa przypada p. Wiktorowi Gutowskiemu, przewodniczącemu tegoż od początku jego istnienia. P. Gutowski, wybrany w ziemstwie na przewodniczącego „rady agronomicznej" okręgu północnego — umiejętnie łączył działalność ziemstwa i Tow. rolniczego. W niespełna rok po powstaniu Tow. zorganizowano sekcyę: rolną, hodowlaną i handlową. Towarzystwo rozwijało się do czasów przedwojennych nader pomyślnie. Między innemi zajęło się organizowaniem doświadczeń z odmianami zbóż polskiej hodowli, zamierzając ich reprodukcye zbywać do Rosyi.

Moratoryum.

Adwokaci o moratoryum.

Związek adwokatów polskich pocałym szeregu posiedzeń wydziału i specyalnej komisyi wysłał tymi dniami do ministerstw sprawiedliwości i skarbu, tudzież do Koła polskiego już drugi z rzędu memoryał w sprawie moratoryum.

Memoryał ten krótki, ale bardzo przekonywujący brzmi dosłownie:

Nawiązując do memoryału, już w tym przedmiocie przy ostatniem przedłużeniu moratoryum przez Związek adwokatów polskich wniesionego, poczuwamy się do obowiązku i tym razem złożyć nasze oświadczenie. Czynimy to nietylko w statutowem spełnieniu zadań naszego Związku, ale z głębokiego poczucia obowiązku wypowiedzenia się w kwestyi, która tak bardzo łączy się z doświadczeniami naszego zawodu. Te doświadczenia nakazują nam wprost oświadczyć się w interesie całej ludności tego kraju (Galicyi), jak następuje:

1) Trwamy na stanowisku zajętem w naszym poprzednim memoryale, t. j. oświadczamy się za dalszem przedłużeniem moratoryum dla całego kraju i bez dopuszczalności jakichkolwiek wyjątków, conajmniej po dzień 1. lipca 1916

2) Wszelkie wyjątki, czy to pod względem terytoryalnego, czy rzeczowego, lub osobowego uchylenia moratoryum, a najbardziej zapomocą t.z. sędziowskiego (indywidualizowanego) ograniczenia moratoryum uważamy dla tego kraju wręcz za zgubne.

Ad 1. Powody, które wysoki rząd skłoniły do zaprowadzenia moratoryum, dziś po siedmnastu miesiącach wojny, toczącej się właśnie na terenie Galicyi, nietylko, że istnieją ciągle, ale istnieją teraz w daleko wyższym stopniu, aniżeli w pierwszych stadyach wojny.

Cały kraj, wszystkie gałęzie produkcyi i zarobkowania z bardzo małymi znikomymi wyjątkami są w ruinie. Ta ruina jest tak straszną, że specyficznych powodów dotyczących Galicyi — o czem nie tu miejsce mówić — że ratunek i podźwignięcie kraju prawie zdają się być wykluczone, przynajmniej na długie lata.

Ad 2. Że pojedyncze jednostki mogą stanowić i stanowią wyjątki z powyższego ogólnego ekonomicznego stanu kraju, to całkiem jasne, n. p. część włościan, część producentów naftowych, niektórzy pośrednicy i grossiści środków żywnościowych, wreszcie część kupców dostawców wojskowych. Ale czy dla tych poszczególnych wyjątków wskazanemby było robić specyalną ustawę, stwarzać specyalny aparat indywidualnej odbudowy moratoryum, to kwestya, na którą z całą stanowczością musimy odpowiedzieć przecząco. Bo najpierw procent tych pojedynczych jednostek jest w stosunku do ogółu ludności, dla której moratoryum jest zbawienne bardzo mały, a ustawy robi się dla ogółu, a nie dla nielicznych wyjątków. Powtóre, między tymi szczęśliwcami, którzy i na wojnie dobre interesa robią, nie wszyscy są „dłużnikami", nie do wszystkich więc indywidualna odbudowa moratoryum miałaby zastosowanie. Po trzecie jednak, co uważamy za najważniejsze, t. zw. indywidualizowana odbudowa moratoryum (moratoryum sędziowskie) zarzuciłaby kraj cały, a specyalnie jego tak nienormalne i tak cząstkowo tylko fungujące sądy istnym zalewem skarg, sporów, bezowocnych egzekucyi i t. d.

Byłby to, wedle naszych smutnych doświadczeń, tylko nowy czynnik dalszego ekonomicznego zniszczenia kraju, powiększenie już i tak wielkiego bezładu jego ekonomicznych i prawnych stosunków, rozpętanie najgorszych instynktów spekulacyjnych.

Co więcej. Mamy to najgłębsze przekonanie, że przy obecnym stanie sił sądowniczych, byłby to eksperyment, którvby się musiał okazać wręcz niewykonalnym. Chociaż więc ze stanowiska materyalnego interesu stanu adwokackiego projekt takiej kwalifikacyi odbudowy leżałby jak najbardziej w interesie naszego stanu to mimo to wbrew własnemu interesowi musimy projekt ten uważać za zgubny dla ludności naszego kraju.

Na rozkaz „Kreditorenvereinu".

Ze sfer znających stosunki finansowe naszego miasta, otrzymujemy następujące uwagi:

Ze zdumieniem wyczytałem w czwartkowem porannem wydaniu „N. Fr. Presse" z 16. bm. notatkę w części ekonomicznej, o gospodarczem odrodzeniu, specyalnie naszego miasta. Notatka ta, inspirowana widocznie przez delegatów tutejszej Izby handlowej, zasługuje na to, aby się z treścią jej bliżej zapoznać.

W rozprawach nad przedłożeniem względnie odbudową moratoryum, użyli delegaci Izby krakowskiej pp. Bazes i Epstein, jako argumentu przemawiającego za odbudową moratoryum, faktu, że w tutejszych kasach oszczędności, wkładki znacznie się podniosły i przekroczyły stan z listopada 1914. r. W jaki jednak sposób wkładki te podniosły się, o tem delegaci Izby dyskretnie przemilczeli, a chyba jednemu z nich, jako wpływowemu członkowi Wydziału nadzorczego miejskiej kasy oszczędności, nie było tajnem, że wzrost wkładek w tejże kasie, powstał jedynie i wyłącznie wskutek ulokowania znacznej gotówki, bo przenoszącej cztery miliony koron, przez gminę miasta Krakowa.

Gmina, zaciągnąwszy w swoim czasie, dziesięcio milionową pożyczkę i niemogąc użyć jej natychmiast na cele, na które była przeznaczoną, złożyła część uzyskanej z pożyczki gotówki, jako chwilową lokacyę, na książeczkę kasy, oznaczając z góry termina, w których gotówkę tę podniesie.

Czy w ten sposób uzyskany wzrost wkładek Kasy oszcz. oznacza istotnie rozkwit materyalny ludności Krakowa, wyczerpanej drożyzną i innymi objawami wojny, łatwo sobie wyobrazić, ale trudno znaleźć słowa potępienia na tego rodzaju perfidyą „delegata" Izby handlowej, który z całą świadomością, używa pozornego wzrostu wkładek w Kasie oszcz. jako argumentu za zniesieniem moratoryum, wbrew opinii całego kraju, z wyjątkiem, co prawda, Wydziału krajowego. Spekulując na nieznajomość lokalnych stosunków krakowskich, tak w łonie urzędników ministeryalnych, jak nawet pośród delegatów krajowych, którzy nieznając prawdziwego powodu wzrostu wkładek w Kasie oszcz., musieli być tym argumentem, mającym wszelkie cyfrowe pozory słuszności, niemile zaskoczeni, działa delegat Izby krakowskiej jedynie i wyłącznie w interesie „Kreditorenvereinu", a na zgubę całego kraju.

Grosz na Warszawę

Sto trzydziesty tysiąc składek.

Janina Głębocka 5 kor., Dzieci szkolne w Głogowie na biedne dzieci Warszawy 45 kor., gmina Klimkówka 161·50 kor., Dr Bielecki 20 kor., X. Wincenty Grzyb 10 kor., Nowotarski 4 kor., Szymon Federkiewicz 6 kor., X. Frączek 5 kor., Chil 6 kor., Stanisław Czerniawski 10 kor. Emanuel Winter, notaryusz w Wieliczce 10 kor., Ignacy Źrebecki, porucznik w Lebring 16 kor., X. Ignacy Rajski w Lanckoronie w myśl odezwy „Komitetu Pań katolickich w Krakowie", zebrane w kościele od parafian lanckorońskich 137·62 kor., Od dziatwy szkolnej w Skawinkach zebrane przez kierownika J. Cibora dla dzieci katol. w Warszawie 38·59 kor., X. Antoni Rajski, zamiast rozsyłania życzeń Świątecznych i Noworocznych 18 kor., Kl. VI. c. k. gimnazyum II. w Rzeszowie 16·55 kor., Juliusz i Marya B. składają wygrane w karty u pp. Grab. w Białej 42 kor., Katarzyna Zychowa 2 kor., Włodzimierz Bursztyński zebrane od członków II. gimn. polskiego w Stanisławowie: X. Nogaj 50 kor., dyr. Szarga 10 kor., radca Laskowski 10 kor., prof. Czapczyński 10 kor., Barsztyński 8 kor. Aleksandrowicz 5 kor., Piszcz 5 kor., Piszcz 5 kor., Ujejski 5 kor., Bodenstein 4 kor. Iwanicki 4 kor., Stepowy 4 kor., Stamper 3 kor., Drabczyński 2 kor., Koczocik 2 kor., Matuszyński 1 kor., razem 123 kor., Klasa 7/VII. 2 gimn. polsk. w Stanisławowie halerzowe składki, 24·68 koron, Klasa 7/VIII. pryw. gimn. żeńskiego w Stanisławowie wraz z profesorami 15·74 koron (halerzowe składki), razem 163·42 kor., X. Józef Ślazyk od parafii Strzelce Wielkie 65·24 kor., Urząd parafialny Wielopole Skrzyńskie 80 kor., M. Pecora, Helena Kantorowa, Kat. Bergerowa, p. Nowotna po 2 kor., Seb. Bakota 1 kor., Aniela Świeradowa 2 kor., Antoni Sypień 1·10 kor., Antoni Pas 2 kor., Antoni Pazdan 2 kor., Wojciech Świętoń 1 kor., razem 100·10 kor., z parafii Wielopole Skrzyńskie: Antonina Czekajska 1 kor., Małgorzata Sypień, Wawrzyniec Mucha, Jędrzej Pszonka Marya Ochał, p. Gruszkowa po 2 kor., razem 11 kor., Krystyna Artymiakowa 1 kor., Komitet zapomogowy w Suchej ósma rata 105 kor. gmina Drabinianka złożone przez podwójciego p. Miąska 100 kor., członkowie gminy Rudna mała 32 kor., Grono nauczycielskie z dziećmi szkolnemi z Rudny Małej (spis szczegółowy) 30 kor.

Razem	1.163 K 02 h
Do dnia poprzedniego	128.274 „ 27 „
Ogółem	129.437 K 29 h
ponadto	152 rs. i 1 mrk.

Po 20 h Apolonia Mierzwa, Jan Cwirlej, Franciszek Kot, Jan Olszowski, Stanisław Trzeciak; Stanisław Drzał 10 h; Jędrzej Dynia 10 h; Stanisław Kot 18 h; Franciszek Bliźniak 20 h; Franciszek Pyrez 20 h; Piotr Waltoś 10 h; Walenty Kot 20 h; Józef Micał 10 h; Michał Iwaszek 20 h; Marya Chwaj 10 h; Julia Chwaj 20 h; Marya Kot 20 h; Zofia Kędzior 10 h; Katarzyna Cynarska 20 h; Marya Kula 10 h; Józef Iwaszek 20 h; Józef Mazur 20 h; Franciszek Niemiec 20 h; Józef Paja 20 h; Jan Pyrez 60 h; Józef Rusin 40 h; Piotr Rusin 50 h; Jan Sołtys 70 h; Franciszek Kula 50 h; Katarzyna Chmaj 20 h; Katarzyna Niemiec 20 h; Katarzyna Mierzwa 28 h; Jadwiga Pell 50 h; Zofia [illegible] 20 h; Michał Mierzwa 22 h; Walenty Dynia 20 h; Jan Chmaj 20 h; Józef Chmaj 20 h; Józef Mierzwa 20 h; Ludwik Cieśla 10 h; Andrzej Mierzwa 28 h; Józef Sołtys 20 h; Józef Pyrez 20 h; Szymon Paja 20 h; Franciszek Niemiec 20 h; Stanisław Merzwa 20 h; Zofia Mierzwa 20 h; Ludwik Micał 30 h; Stanisław Waltoś 20 h; Franciszek Drzał 20 h; Józef Mierzwa 20 h; Walenty Sołtys 50 h; Franciszek Mierzwa 30 h; Jan Jurek 20 h; Władysław Cwirlej 20 h; Józef Sołtys 20 h; Stanisław Iwaszek 20 h; Michał Drzał 20 h; Jan Przybyło 30 h; Piotr Hadyś 30 h; Honorata Kędzior 40 h; Zofia Mierzwa 20 h; Katarzyna Chmaj 20 h; Emilia Kula 50 h; Marya Mierzwa 40 h; Aniela Pelc 50 h; Karolina Kot 30 h; Zofia Kędzior 2 K; Jan Kot 10 h; Franciszek Kędzior 20 h; Tomasz Drzał 20 h; Franciszek Kot 20 h; Stefania Mierzwa 20 h; Stanisław Szeliga 40 h; Jędrzej Polak 20 h; Micałowie Tytusowie 3 K 94 h;

Składki.

Koło Ligi Kobiet N. K. N. w Borysławiu przysłało na ręce Centralnego Komitetu Gwiazdkowego dla Legionistów 1.670 K, zebranych na rancie, urządzonym staraniem tamtejszego Koła. Znaczną tę sumę uzyskało Koło dzięki niezwykłej ofiarności publicznej, a specyalnie p. dyrektora Mesarósza i jego córek, znanych z obywatelskiej działalności, którzy nawet z braku odpowiedniego lokalu na podwieczorek użyczyli własnego mieszkania. Z naddatków wpłynęło: Dyr. E. Mikucki 100 K; J. Fabiański 50 K; M. Gromadzka 50 K; I. Leżański 14 K; A. Kolb 14 K; A. Styczeń 14 K; K. Bromowski 14 K; K. Supiński 14 K; St. Włodarczyk 10 K; M. Niewiadomski 8 K; Krzemień 8 K; E. Hanicki 8 K; K. Kolakowa 6 K; St. Dumka de Sajo 4 K. Razem 364 K.

Dla Komitetu ratunkowego w Gorlicach: Zebrane w administracyi „Czasu" 98 K; X. Józef Wróblewski (Nisko) 10 K; Tadeuszowa Skrzyszowska (Jarosław) 21 K; C. k. ministerstwo kolei 1000 K; Józef Przyłęcki (Jasło) 100 K; Dzieci szkolne z Sokołowa ad Rzeszów 10 K; Daniel bar. Rodich (Biała) 100 K; X. Józef Ramocki (Głogów) 10 K; X. Leon Kruszyna (Kobylany) 90 K; Zebrane w administracyi „Nowej Reformy" 240 K 47 h; Andrzej Omasta (Zator) 20 K; X. Jan Łokietek (Medynia) 10 K; Antoni Surowiecki (Kraków) 20 K; X. Józef Foryś (Haczów) 10 K; Ludwika Niedzielska (Niwiska) 100 K; X. Antoni Kudasik (Kęty) 20 K; Janina Bąblowa (Krynica) 6 K; Jadwiga Dąbrowska (Nowy Sącz) 20 K; Józefa Hrobicka (Mikołaj dwór) 20 K; X. Maluseeki i parafia Reading (Ameryka) 300 K; Dr Wiktor Jankiewicz Tuzla (Bośnia) 232 K; Józef Sztanck Eperjes (Węgry) 50 K; X. infułat Józef Stachyrak (Przemyśl) 20 K; Julian Jankiewicz (Bianialuka) 13 K; X. Franciszek Mączka (Jastrząbka Stara) 20 K. Razem z poprzedniemi składkami 13.203 K 94 h, za które to ofiary przesyłam imieniem własnem i miasta serdeczne Bóg zapłać. Komisarz rządowy i przewodniczący Komitetu ratunkowego: X. Świeykowski.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w sobotę św. Wiktoryna i Gracyana. Jutro w niedzielę św. Tymoteusza i Urbana.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca godz. 7 min. 34 zachód [illegible] godz. 3 min. 36 długość dnia godz. 8 min. [illegible]

Kraków, dnia 20 grudnia 1915.

Ankieta w sprawie moratoryum dała nowy dowód niemowlęctwa na polu gospodarczem, tem boleśniejszego, że ośmieszyła nas wobec obcych. Już w przededniu dowiedział się p. Schauer, że w Krakowie szampan leje się strugami, a kawior jada się łyżkami, że handelki i składy win robią majątki, lecz czy tak faktycznie było, nie wiemy, bo taki żywot wieść mogą tylko nieliczni krakowscy „homonowusy" nieskłonni do popisów publicznych, uchodzących może w Wiedniu lecz nie w Krakowie, gdzie taki pan zwraca na siebie zaraz uwagę, która może się przyczynić do zajęcia się nim tych, którzy śledzą spekulantów, zwłaszcza po aresztowaniach, jakie miały miejsce. Tu nadmienić należy, że komuś zależało specyalnie na tem, aby tego rodzaju twierdzeniem uzasadnić motywa konieczności zniesienia moratoryum w Krakowie, bo w Wadowicach i Sączu szampańskie i kawiory są wspomnieniami dawnych dobrych czasów, a w kapitalistów wojennych narazie miasta te nie obfitują. Przepełnione kawiarnie czynią także pozory dobrobytu, lecz nie należy zapominać, że wypita kawa czarna uprawnia do kilkugodzinnego pławienia się w świetle i cieple, przeczytania dziesiątek dzienników, które w czasie wojny są magnesem przyciągającym do tych lokali zaciekawioną publiczność, a długie wywczasy, spowodowane brakiem zajęć stają się także podnietą owczego pędu, skierowanego ku kawiarniom zastępującym dawne przyjęcia i urządzenia stałych dni.

Czy odbudowa częściowa obowiązków spłaty długów, t. j. moratoryum indywidualne, jest w naszych warunkach do przeprowadzenia tak, jak tego spodziewać się należy, w to wątpią nawet wytrawni prawnicy, bo spekulant, który teraz zręcznie się wywijał od spłacania długów przez moratoryum nieobjętych, postara się o świadków, których zeznania dadzą mu zupełną przed wierzycielem ochronę. Taksamo i techniczna strona tj. ogołocenie sądów z pracowników nie da możności podjęcia takiego ogromu pracy, jakiej wymagać będzie przeprowadzenie tysięcy rozpraw dla skonstatowania stanu majątkowego dłużnika. Najważniejszą jednak i zasadniczą sprawą jest załatwienie odszkodowań wojennych i podjęcie odbudowy, bez których niema mowy o rekonwalescencyi zniszczonego przez wojnę kraju i usunięciu następstw, jakie zniszczenie to wywiera, na ukształtowanie się stosunków gospodarczych w tych okolicach, których wojna bezpośr. nie dotknęła. Kraków, gdzie dotychczas istnieją jeszcze formalne zarządzenia o ewakuacyi, pomimo baśni o kawiorach zjadanych łyżkami i strug szampanu, należy niestety do tych miast, które ciężko zostały dotknięte przez wojnę i ewakuacyę, co okaże niedaleki czas zmorą bankructw i licytacyj, których rozpoczęcia nie może się doczekać klika spekulantów, widząc w nich obfite żniwa. Sądzimy, że tak ziemianie, jak i przedstawiciele ludu, organizacye handlowe i przemysłowe, jak również właściciele realności nie powodują się lekkomyślnością, żądając przedłużenia moratoryum, którego ostrza zupełnie nie tępi prolongata, lecz wzmaga zobowiązania, dając jednak czas do przedsięwzięcia akcyi ratunkowej, doczekania się ulg podatkowych, konwersyi zaległych rat hipotecznych, wogóle wykorzystania lepszej konjunktury, jaka zaznacza się obecnie szybciej z powodu oddalania się terenu wojny i powrotu do znośniejszych stosunków gospodarczych. Niektórzy nie [illegible] na zewnątrz jak również na wewnątrz, dając pole do popisu obcej prasie, wydrwiwającej wynikłe śmieszności, tonu, który szkodzi ogólnej sprawie naszej, wyczekującej sanacyi i intenzywnej pomocy państwa dla odbudowy.

Z miasta.

Otwarcie wystawy towarzystw: „Sztuki" i „Rzeźby odbyło się wczoraj w południe w naszym gmachu Sztuk Pięknych na pl. Szczepańskim. Wystawa przedstawia się bogato, zawierając przeszło 150 dzieł, częściowo dawniejszych i tych, które w lecie roku ub. wystawione były w Wenecyi, a wskutek wypadków wojennych teraz dopiero powrócić mogły do kraju. Najnowsze czasy reprezentuje kilkanaście zaledwie dzieł, skromną swą liczbą świadczące o pewnym teraz zastoju w naszej sztuce. Nie brak jednak stałych członków „Sztuki", z których udział największy w obecnej, XIX. z kolei wystawie, wzięli: prof. Mehoffer, Weiss, Axentowicz, Wyczółkowski, Filipkiewicz i i. Prof. Fałat, Boznańska i Tichy parę zaledwie prac nadesłali, oryginalnych jednak i podnoszących całokształt wystawy.

Rzeźby reprezentują dzieła Pugeta, Popławskiego, dwa bronzy St. Gettera i głowa — prof. Weissa.

Na wczorajsze otwarcie przybyli między innymi ks. Radziwiłłowie z Balic, JE. generał Kuk z małżonką, prof. Axentowicz, oraz kilku innych artystów, bawiących w Krakowie.

W świetlicy na lew pomieszczono wielki portret komendanta twierdzy krakowskiej J. E. jenerała zbrojmistrza Karola Kuka. Jest to dzieło pędzla Baschny'ego, artysty malarza z Wiednia, obecnie nadporucznika przy tutejszej komendzie twierdzy. Portret odznacza się wybitnem podobieństwem, oraz wykończeniem szczegółów.

W pierwszym dniu wystawy sprzedażą losów na loteryę artystyczną, z której dochód przeznaczony jest na cele opieki wojennej, zajęła się J. E. pani Kukowa wraz z księżną Kaz. Lubomirską i panią Hallerową.

Obecna wystawa tak bardzo licznie wczoraj odwiedzana, da może początek nowej erze naszego salonu i po rocznej przeszło przerwie ożywi jego świetlice, a temsamem i ruch w naszym światku artystycznym.

Z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Rada nadzorcza Tow. wzajemnych ubezpieczeń zamianowała dyrektorem lwowskiej reprezentacyi, w miejsce ś. p. Włodzimierza Malczewskiego, który zmarł w ubiegłym tygodniu, Dra Adama Głażewskiego, właściciela dóbr Chmielowa, marszałka powiatu czortkowskiego.

Zamówienia na węgiel. Magistrat miasta Krakowa komunikuje, że utworzona w Krakowie przy wojennym Zakładzie kredytowym centrala handlowa przyjmuje i w miarę możności załatwia także prywatne zamówienia na węgiel, które należy wysyłać pod adresem. Wojenna centrala handlowa (Kriegshandelszentrale) w Krakowie, ulica Garncarska l. 7. — Wobec ograniczonej produkcyi węgla będą mogły być uwzględnione tylko najpilniejsze zamówienia i tylko w granicach najniezbędniejszej ptrzeby. Na razie jest do rozporządzenia węgiel opałowy w ładunkach wagonowych po 100, 125, 150 i 200 q z kopalni krajowych: Jaworzno, Bory, Siersza i Tenczynek.

Przedłużenie godzin otwarcia dla restauracyi i kawiarń. „Krakauer Zeitung" ogłasza następujące rozporządzenie Komendy twierdzy krakowskiej:

Od dnia 18 bm. mogą być otwarte do godziny 12 w nocy następujące lokale: restauracye w kasynie wojskowem, hotelu Francuskim, Grandhotelu, w hotelu Pollera i Saskim, restauracye Drobnera, Hawełki, Kubiego, Wenzla; kawiarnie Bisanza, Esplanade, Sauera, Secesya, Teatralna, cukiernie Michalika i Noworolskiego.

Zakopany Kraków. Lwowski „Dziennik Polski" w korespondencyi z Krakowa pisze: Rynek krakowski zawsze w czasie przedświątecznym, przedstawiający z lasem choinek, oryginalny widok, ma dziś wygląd jeszcze oryginalniejszy, skutkiem rozkopów, dokonanych dla założenia nowych torów tramwajowych. Przy tej okazyi magistrat podwyższył bruk krakowski znowu o kilkanaście centimetrów, protesty zaś prasy przeciw temu podwyższeniu pozostały głosem wołającego na puszczy. Dzieje się akt wandalizmu niesłychanego, poziom ulic miasta Krakowa, który od czasów średniowiecza podwyższył się o dwa metry w wieku kultury i cywilizacyi, w wieku konserwatorstwa zabytków i do ckliwości posuniętego konserwatorskiego pietyzmu, podnosi się z szybkością wieku pary i elektryczności. Piwnice, które są dziś pod Sukiennicami, piwnice, które są pod chodnikiem na linii A—B były niegdyś parterem Krakowa, parterem była śliczna sala gotycka, dziś piwnica pod księgarnią Gebethnera i Spółki. Jak szczytnie, jak lotnie wyglądała podówczas z tego nizkiego poziomu Panna Marya, wieża ratuszowa i Sukiennice, to tylko wyobraźnia nasza jest nam powiedzieć w stanie. Barbarzyńskie wieki zakopały Kraków, nasz kulturalny wiek zakopuje go jeszcze pilniej, jeszcze bardziej i skorzej. Jest coś z herostratesowskiego pędu w tem okropnem nowożytnem dziele. Znowu powtarzają się czasy restauracyi katedry na Wawelu i restauracya ta i wpychanie naszego przepysznego gotyku w ziemię, jest tematem „o czem się nie mówi". Piętnaście towarzystw kulturalnych krakowskich śpi i nie protestuje.

W sprawie robotnic sezonowych, zatrzymywanych w drodze powrotnej do kraju w barakach choceńskich zamieszcza poseł Lasocki w ostatnim numerze „Piasta" następujące informacye:

„Referent w ministerstwie spraw wewnętrznych kilkakrotnie zapewniał, że pobyt w barakach dla osób, pochodzących z powiatów, do których powrót jest dozwolony, trwać będzie bardzo krótko, tylko kilka dni — przez czas, potrzebny dla załatwienia formalności co do legitymacyi podróżnych i zebrania odpowiedniej liczby osób dla wysłania osobnego pociągu.

„Wskutek licznych zażaleń, jakie otrzymałem, udałem się 5 bm. wraz z ks. Andrzejem Lubomirskim do osady choceńskiej. Pomimo, że poprzedniego dnia wyjechał transport około 800 [illegible]

---

wytłomaczyć, pociąg ruszył i zajechałem do Cieszyna.

— A coś robił w Chocni po wyzdrowieniu?

— Pojechałem pewnego razu do Pardubic do kopalni węgla, aby coś zarobić, bo nie miałem centa. Pracowałem w kopalni na pierwszem piętrze, płacili mi cztery korony dziennie. Robota była bardzo ciężka, „staryby mógł dostać przepuklinę". Mnie się noga znowu rozpaliła i musiałem wrócić.

W Cieszynie zaprowadzono nas do banku, gdzie nam dano obiad, kawę i chleba, poczem zabrał nas do siebie pastor Hasse. Przenocowaliśmy u niego, lecz nie chcieliśmy zostać, bo nie był katolikiem. Powiedzieliśmy mu, że chcemy się dostać do Polaków. Zawieziono nas do Krzeszowic i byliśmy tam przez trzy tygodnie w zakładzie OO. Misyonarzy. Potem przyjechał tam ks. Siemaszko i zabrał nas z sobą do Krakowa na ulicę Długą. Było nas jednak za wielu, nie mieliśmy gdzie spać, więc ks. Siemaszko kazał tylko chorym pozostać, a ja jako zdrowy musiałem zakład jego opuścić. Znalazłem się na ulicy, bez dachu. Zgłosiłem się do pewnego piekarza na zarobek, byłby mnie przyjął, lecz nie miałem papierów. Tułałem się po mieście i zaszedłem na dworzec, myślałem, że znajdę tam jakiego znajomego z Chocni. Zagadał mnie jakiś pru[illegible] Nie zgodziłem się.

— Czemu?

— Bo myślałem, że będzie się mną posługiwał [illegible] Wreszcie zajął się mną p. [illegible] abym poprosił o kawałek kiełbasy. Ale ja nie chciałem żebrać. „Wolałbym z głodu zginąć, niż żebrać."

[illegible] gionistów, gdzie napiłem się herbaty i zjadłem ciastko, a stąd zaszedłem do schroniska legionistów przy ulicy świętego Tomasza. Pocałowałem pannę Barbarę w rękę i prosiłem, żeby mnie przyjęła, a ja będę w schronisku posługiwać. Przyjęła mnie i gdym się położył w czystem i ciepłem łóżku długo spać nie mogłem, bo ciągle myślałem, gdzie są moi rodzice, gdzie mój brat w Syberyi. Myślałem, że oszaleję.

— To tak tęsknisz za nimi?

— Bardzo. Nie umiem powiedzieć, jak mocno.

— A jak ci jest w schronisku?

— Bardzo dobrze. Zdaje mi się, jakbym był u matki, dobrze się najem, dobrze się wyspię, za to robię porządki w schronisku i załatwiam sprawunki, chodzę po mleko, chleb itp. Panie są dobre dla mnie, ale ciągle myślę, co się dzieje w Piotrowcach, czy tam jeszcze jest matka, gdzie jest mój ojciec, co robi mój brat w niewoli. Może się dowiedzą o mnie, gdy pan to wszystko ogłosi.

Widzę, że chłopiec jeszcze coś ma na języku, ale nie śmie wypowiedzieć, więc zapytuję go:

— Co chcesz mi jeszcze powiedzieć?

— Proszę pana prezesa, Boże Narodzenie się zbliża, a ja nie mam porządnego ubrania. Zawsze je na święta dostawałem od rodziców.

To rzekłszy, pokazuje mi swoją mocno zniszczoną [illegible]

Pożegnałem go, [illegible]

Znając dobroczynność tutejszą, [illegible] taki znajdzie.

poprawę wiktu, itp. w Choceniu, podczas gdy pieniądze te są bardzo potrzebne w domu dla naprawy poniszczonych budynków, gospodarstw itd. Przedłużanie pobytu w barakach połączone jest z niepotrzebnym wydatkiem dla państwa i stratą dla wychodźców, chyba tylko dostawcy by na tem zyskiwali, co oczywiście nie może tu być uwzględnianem.

„W sprawie tej obiecali urzędnicy zarządu baraków przyspieszać, o ile możności, wyjazd wychodźców, również i w ministerstwie złożono podobne zapewnienie. W wypadkach dłuższego pobytu naszych robotnic sezonowych w barakach, o których zostanę zawiadomiony, chętnie interweniować będę u właściwych władz.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. O odbudowie wsi w powiecie lwowskim pisze M. Winter, korespondent „Arbeiter Ztg": W okolicach Lwowa podjęto obecnie odbudwę wsi, zniszczonych wojną. Naczelnym kierownikiem wszystkich robót jest major Marothy, który w przeciągu niewielu tygodni musiał się stać wielkim przedsiębiorcą, chociaż tylko wzdłuż dwóch dróg właściwie mają być wsi odbudowane. Pierwsza droga prowadzi ze Lwowa przez Winniki, Kurowice, Unterwalden, Olszanicę do Złoczowa, które to miasto leży już w pobliżu frontu bojowego n. Strypą. Druga zaś prowadzi do Kamionki Strum. małego miasteczka w półn.-wschod. kącie Galicyi. Robotami kierują architekci, powołani jako inżynierowie pospolitego ruszenia. Znajduje się między nimi jeden ze znanych architektów budapeszteńskich Bela Medgiaszany. Do ogólnej organizacyi robót należy także wyrób materyału budowlanego. Funkcyonują dwie cegielnie: lwowska parowa, zatrudniająca obecnie 250 robotników; posiada dwa wapienniki z 120 robotnikami, stolarnie z 25 robotnikami i dwa tartaki z 350 robotnikami. Ogółem przy budowie zajętych jest 1200 robotników, w tem znaczna liczba jeńców rosyjskich. Jak to mieli już sposobność wielokrotnie skonstatować dozorujący oficerowie, daleko łatwiej można ich nakłonić do wydatniejszej pracy za pomocą drobnej zapłaty i dobrego traktowania, aniżeli za pomocą kar. Przy odbudowie jednej wsi, zburzonej doszczętnie przez Rosyan, 150 robotników rosyjskich zaprzestało pracy, odmawiając dalszych robót. Z oddziałem tym bowiem obchodzono się surowiej, robotników karano często aresztem lub też inną jaką surową karą. Z nowoprzychodzącymi obchodzą się obecnie inaczej. Daje się im dostateczną ilość pożywienia, a jako wynagrodzenie za specyalne usługi, papierosy.

Polegli Podhalanie — inteligenci. Jak donosi „Gazeta Podhal." w ostatnich walkach na froncie rosyjskim padli następujący podhalanie-inteligenci: Józef Obrochta z Zakopanego, chorąży legionów w II brygadzie. O śmierci jego donoszą nam towarzysze broni, że rannego zaniesiono już do szpitala polowego tuż przy okopach. W czasie opatrunku kula nieprzyjacielska zabłąkała się aż do lazaretu i godząc w młodego chorążego, przyprawiła go o śmierć.

Długopolski Maciej z Długopola, żołnierz legionów polskich z II brygady, padł na froncie rosyjskim. Zmarły ukończył gimnazyum w N. Targu, gdzie zeszłego roku zdał maturę.

Czaja Bronisław z Ludzimirza, ukończywszy gimnazyum w Nowym Targu, walczył na froncie wschodnim, gdzie zginął śmiercią walecznych.

Rajski Józef, słuchacz praw, ukończył gimnazyum w Nowym Targu, z nastaniem wojny, walczył w szeregach legionów. W czasie ubiegłej kampanii zimowej zapadł na chorobę płuc i nerek, z której się już nie uleczył. Zmarł u rodziców w N. Targu.

Rekwizycya węgla dla Pragi. Skoro tylko zapanował brak węgla w Pradze czeskiej, zwróciła się gmina z prośbą do ministerstwa robót publicznych, aby zarekwirowało w kopalniach dla wielkiej Pragi na okres trzymiesięczny po 150 wagonów węgla dziennie. Ministerstwo załatwiło prośbę życzliwie i rozporządzeniem z dnia 2. grudnia poleciło zarządom kilku kopalń, aby Pradze dla jej mieszkańców dostarczały do końca stycznia 1916, każdego dnia roboczego po 78 wagnów węgla grubego, kostkowego i orzechowego. Zarząd miasta oddaje węgiel związkowi węglarskiemu do rozsprzedaży po cenach przez miasto ustanowionych z wymienieniem odstąpienia gminie 5000 metrycznych cetnarów z osobną zniżką ceny dla rodzin biednych. Ponieważ rekwirowana ilość węgla przewyższa połowę zapotrzebowania w podaniu wyrażonego, spodziewa się miasto, że brak węgla zostanie usunięty.

Zaślubiny prezydenta Wilsona z panią Galt odbyły się bez uroczystości. Nowożeńcy udali się w 14-dniową podróż poślubną na południe.

Mianowania w Legionach.

„Goniec polowy Legionów" przynosi w ostatnim numerze listy świeżych mianowań w Legionach. — Mianowani zostali: Lekarzami z poborami i odznakami IX kl. rangi: Dr Jan Kołłątaj, Sławoj Składkowski, Eugeniusz Pietrzyński i August Zaremba. Lekarzami z poborami i odznakami X kl. rangi: Dr Maryan Dehnel, Hieronim Szantruczka, Władysław Jakowicki, Ryszard Zacharski, Marcin Zieliński i Henryk Kunzek. Lekarzami z poborami i odznakami XI kl. rangi: Dr Kazimierz Piotrowski, Mikołaj Kwaśniewski, Józef Bellert i Mieczysław Hedinger. Chorążymi sanitarnymi z poborami i odznakami XII kl.: Bolesław Mioduszewski, Eugeniusz Zamoyski, Jan Żuławski, Jan Gołąb, Romuald Wierzbicki, Antoni Paczesni, Jan Radułtowski, Eugeniusz Chrzanowski, dentysta Wilhelm Ehrlich. Tyt. chorążym sanitarnym bez poborów: Lesław Szulisławski.

Aż do zatwierdzenia przez Naczelną Komendę Armii, mianowani kapitanami z odznakami IX rangi: Mężyński Włodzimierz, Lubowski Kazimierz, Szczepan Józef, Rutkowski Bolesław. Porucznikami z odznakami X rangi: Pyszko Józef, Sierant Modest, Godziejewski Eugeniusz, Schustr Stanisław, Siczek Stanisław, Czapliński Emil, Zaleski Stanisław, Góra Jan i Wyspiański Stefan. Podporucznikami z odznakami XI rangi Serwaczyński Henryk, Bittner Ludwik, Kapałka Kazimierz, Szeliga-Żuławski Juliusz, Sendszek Jan, Biestek Stefan, Pollak Zygmunt, Zych Jan, Nowicki Władysław i Maciesza Adolf. Chorążymi z odznakami XII rangi: Morawski Józef, Małecki Tomasz, Śliwiński Roman i Schubert Awit.

W uznaniu dotychczasowej doskonałej służby wobec nieprzyjaciela najprzód jako komendanta baonu I/II obecnie zaś komendanta 6 pułku piechoty aż do zatwierdzenia przez Naczelną Komendę Armii mianuję: majora Norwida-Neugebauera Mieczysława podpułkownikiem z odznakami VII kl. r. W uznaniu dzielnego pełnego poświęcenia i męstwa sprawowania służby w ciężkich bojach 6 p. p. pod Kostiuchnówką, Kukłami i Kamieniuchą mianuję aż do zatwierdzenia przez Naczelną Komendę Armii komendantem baonu III/6 z odzn. IX kl. r. por. Jakubowskiego Tadeusza.

Aż do zatwierdzenia przez Naczelną Komendę Armii mianowani są komendantami kompanii z odznakami X kl. r.: ppor: Gigiel Józef za umiejętne prowadzenie kompanii wiele inicyatywy i osobistej odwagi w walce 6 p. p. pod Cminami; ppor. Lisiewicz Adam za pełne odwagi i inicyatywy prowadzenie kompanii w walkach 6 p. p. pod Kołodją i Kostiuchnówką: ppor. Ruckeman Wilhelm za umiejętne i wzorowe prowadzenie kompanii w walkach 6 p. p. pod Maniewiczami iKostiuchnówką, oraz zastępcze baonu w walce pod Kołodją: ppor. Kulikowski Mieczysław za wzorowe prowadzenie powierzonego mu oddziału w baonie uzupeł. Nr II.

Porucznikami, komendantami plutonu w X r. W uznaniu ich dotychczasowej służby: ppor. Holoubek Gustaw z Komendy 3 Brygady; ppor. Dr Jaknbski Antoni z 6 p. p.; ppor. Pryziński Jan z 2 Dyw. 1 p. ułanów.

W uznaniu doskonałej służby wobec nieprzyjaciela i okazanego męstwa i inicyatywy w ciężkich walkach 6 p. p. pod Kołodją, Kukłami i Kamieniuchną mianowani są w 6 p. p.: Podporucznikami, komendantami plutonu w XI r.: chor. Strózik Tomasz, Kominek Wincenty, Ocetkiewicz Maryan, Rumiński Zygmunt, Henrico-Chodorowski Jan, Świtalski Stanisław, Merak Juliusz, Stypulski Czesław, Kamski Maksymilian i Załuska Jan. Chorążymi z odzn. XII r.: asp. of. Skrzyński Józef, Bogaczewicz Kazimiehz, Szymański Roman, Kwarciński Wiktor, Tumidajski Aleksander, Vorbrodt Tadeusz, Różniecki Józef, Hłaska Antoni, Schoen Tadeusz, Strzegocki Kazimierz, Jankowski Kazimierz, Michalski Karol i Baran Jan.

W uznaniu całorocznej gorliwej i sumiennej służby przy sztabie Komendy Legionów, za wywiązanie się z każdego polecenia ku pełnemu zadowoleniu przełożonych, mianuję chorążego Dra Jana Effenbergera-Śliwińskiego podporucznikiem komendantem plutonu z odznakami XI r.

Na propozycyę Komendanta Korpusu Gen. piechoty Rhemena, za gorliwą, sumienną i pełną poświęcenia się służbę mianuję sierż. Kleczyńskiego Kazimirza, przydzielonego do tegoż Korpusu, jako tłómacza, chorążym z odzn. XII r. licząc tę nominacyę od dnia 27 lipca b. r. Mianowani są w Dyw. ułanów 2 Brygady w uznaniu doskonałej służby: chor. Sokołowski Stanisław podporucznikiem komendantem plutonu w XI r. sierżanci Seeliger Tadeusz i Woleń Karol chorążymi z odzn. XII r., ten ostatni jako oficer prowiantowy Dionu.

W uznaniu dotychczasowej gorliwiej i sumiennej służby mianuję: Chorążymi z odzn. XII r.: sierżanta przy kancelaryi rachunkowej Komendy Legionów Wasserraba Zygmunta: sierżanta przy Komendzie 2 Brygady Witeckiego Bronisława: sierżanta kompanii technicznej Strumińskiego Emila; sierżanta Warchałowskiego Józefa na etacie 1/2 baonu etapowego, odkomenderowując go jednocześnie do służby przy ćwiczeniu rekrutów por. Hellmannowi.

Wyrażam najwyższe uznanie Komendy Legionów: por. Horze Milanowi za wyśmienitą służbę w obliczu nieprzyjaciela, wzorowe prowadzenie baonu I/6 w bitwach pod Podczerewiczami, Kostiuchnówką i Kołodją, za okazane osobiste męstwo i żołnierskie zalety charakteru; por. Mokłowskiemu Tadeuszowi za niejednokrotnie okazaną dzielnść i inicyatywę oraz za doskonałe prowadzenie baonu II/6 w bitwach 6 p. p., szczególnie pod Cminami; podpor. 6 p. p. Jeziorańskiemu Tadeuszowi za umiejętne pełne inicyatywy i osobistej odwagi prowadzenie kompanii w bitwach pod Perekrestiem, Lisowem i Kołodją.

Mianuję komendantem kadry kawaleryi porucznika Kordeckiego Albrechta, przydzielając mu do pomocy por. Skowrońskiego Stanisława i ppor. Tyczyńskiego Jana z pozostawieniem wszystkich trzech na etacie Dyw. ul. 2 Brygady.

Durski m. p.

Odznaczenia w armii. Srebrne medale I. klasy za waleczność otrzymali chorążowie rezerwowi: Władysław Mazur, Dr Tadeusz Dąbrowski; plutonowy Władysław Brągiel, wszyscy w 20 p. p. Kadet w rezerwie Władysław Tatań; sierżant w rezerwie Władysław Paleczc ,plutonowy Roman Tycz, kapral Jan Ząbnicki, wszyscy w 56 p. p. Plutonowi Robert Tuman, Józef Mitręga, Marcin Rzepka; kaprale Marcin Foryś, wszyscy w 57 p. p. Srebrne medale II klasy za waleczność otrzymali plutonowi: Jan Sroka, Karol Kitta, Władysław Liszka: kaprale Antoni Łącki, Jan Krzysztofiak, szeregowiec Józef Leśniak, wszyscy w 20 p. p. Porucznik w rezerwie Leopold Mazur, chorąży w rezerwie Stanisław Chmielowski, kadet Mieczysław Radwański, sierżant Kasolik, plutonowi Jan Myszka ,Teofil Sękowski; frajtrzy Władysław Pękala, Jan Huszek, wszyscy w 56 p. p.; chorąży w rezerwie Zbigniew Biskupski w 1 p. dział polnych. Kadet w rezerwie Jan Gradowski; kaprale Józef Damek, Adolf Wiczek: szeregowiec Edmund Rzepa, wszyscy w 100 p. p. Kaprale; Józef Witek, Władysław Staniszewski; frajtrzy Wojciech Bąk i Stanisław Kukułka, wszyscy w 57 p. p.

Zmarli Polacy w Pradze czeskiej. W „Narodnich Listach" z 14. b. m. znajdujemy nazwiska zmarłych 30. listopada b. r. żołnierzy Polaków: Józef Szurek szeregowiec, lat 26 i Karol Drozd z pułku 100-go, lat 28, również szeregowiec.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W poniedziałek 20. grudnia: Koncert Wład. Żeleńskiego.

We wtorek 21. grudnia o godz. 7 wieczór: „Następca tronu".

We środę 22. grudnia o godz. 7 wieczór: „Prawdziwa miłość", komedya w 3 aktach Bracca.

We czwartek 23. grudnia o godz. 7 wieczór: „Następca tronu".

Z teatrów.

Z Teatru miejskiego.

„Następca tronu". (Alt Heidelberg). Komedya w 5 aktach Wilh. Meyer-Foerstera.

Bardzo popularna przed dziesięciu laty komedya ta rychlej mogła znaleźć drogę do Paryża przez Alzacyę, niż do Krakowa. Nawet półtora roku trwające powodzenie jej w Paryżu nie skłoniło teatru krakowskiego do wystawienia jej: nie sprzyjała takiemu eksperymentowi konstelacya polityczna stosunków polsko-niemieckich. Dzisiaj natomiast można wprowadzenie „Następcy tronu" na scenę krakowską uważać za rzecz szczęśliwą. Na drodze między słuchaczem a komedyą Meyer-Foerstera nie stają już tak żywo te wszystkie przeszkody moralnej natury, które w roku 1905 na nią się cisnęły...

Gdyby autor „Następcy tronu" miał sobie powierzone wychowanie młodego księcia, niezawodnie dałby mu do studyowania dzieło Macchiawelli'ego „Il Principe". Że jednak nie musiał się podjąć tego obowiązku na seryo i tylko w komedyi wołał się tem zająć, wybrał mu na lekturę książeczkę jedną, oprawną także w delikatną skórkę, książeczkę najbardziej fascynującą młodego człowieka: kobietę... Kobieta wszakże jest koniecznym elementarzem dla mężczyzny taksamo, jak prawdziwy elementarz dla dziecka, nikt bez niej nie nauczy się życiowego alfabetu. A książę Karol Henryk nie znał aż do dwudziestego roku życia ani jednej kobiety. Dlatego łatwo było milutkiej kelnerce Kasi zapanować nad przyszłym panującym karlsburgskim i to na progu nawego jego życia, kiedy jako „civis academicus" stanął w Heidelbergu. Rozkoszna lektura, przeplatana często pijatykami w towarzystwie burszów i mentora księcia, profesora Jüttnera, który za przykładem Falstaffa ma trochę otłuszczone serce, miała trwać rok, trwała jednak tylko cztery miesiące. W chwili najradośniejszego odczuwania praw młodości wypada księciu zamienić czapkę bursza na koronę. Po dwóch latach jeszcze rwie się młody monarcha do starego Heidelbergu, ale w czasie tej ponownej wizyty odbywa tam już tylko pogrzeb swoich dawnych marzeń, swojej życiowej radości.

Od „Następcy tronu" do „Czaru walca" krok tylko jeden do zrobienia na wątłej kładce sentymentalności. Późniejsza od komedyi operetka wykorzystała atuty, zdobyte przez Meyer-Foerstera. Teatr dopuszcza chętnie takie motywy, jakie składają się na kompozycyę „Następcy tronu". W pryzmacie złudzeń scenicznych załamują się najbardziej nieprawdopodobne promienie życia, tak, aby jaskrawością swoich kontrastów pociągnąć ku sobie oko, nazbyt przywykłe do szaro stonowanej rzeczywistości. Gdyby Kasia kelnerka była zaczarowaną księżniczką — „Następca tronu" musiałby słuchać chętnych słuchaczy w teatrze fantastycznym XVIII wieku, w naszym teatrze naturalistycznym ta Kasia jest motywem romantycznym par excellence i mogła urosnąć aż na bohaterkę komedyi „książęcej", zwłaszcza w Niemczech, gdzie tylu jest książąt i tyle pięknych kelnerek... A w Heidelbergu tem łatwiej, bo niemal wszyscy następcy tronów tam jeżdżą na studya i — jak mówią plotki — miewają z kelnerkami takiesame znajomości, jak dawni królewicze z zaczarowanemi księżniczkami...

I jakże może niepodobać się taka komedya publiczności, która chodzi w tym celu do teatru, aby się jej sztuki podobały? Podobał się więc „Następca tronu" i w Krakowie, bo i tu mamy tyleż snobizmu wobec książąt na scenie, ile rozczulenia na widok zakochanych w nich kelnerek.

Gdyby nie premierowa rozwlekłość tempa w grze i zmianie dekoracyj już pierwsze przedstawienie byłoby bardzo udatne. Będą niemi z pewnością następne przedstawienia, gdyż pani Jarszewska jest zachwycającą Kasią, tak koś anielsko miłą, pan Weychert poetycznym i pełnym godności księciem, złotym profesorem o zaokrąglonym brzuszku i czapce p. Bończa, sztywnym jak słup telegraficzny kamerdynerem Lutrem p. Jednowski, a pp. Mielewski, Stanisławski, Szymborski i i. dopełniają grą żywą i dobrze pomyślaną zespołu, w którym ciekawie występowała jeszcze postać starej Dörffel pani Kosmowskiej. Reżyser p. Stanisławski ugrupował znakomicie sceny zbiorowe. Komedya ma zapewnione na dłuższy czas powodzenie.

Z. J.

Z Teatru ludowego.

„Kadet i jego siostra" — wodewil Bilcharda i A. Bonens.

Na scenie teatru ludowego wystąpił wczoraj sympatyczny szwadronik huzarski, kadetów — pierwszego powołania kobiet, wojsko niezwykle miłe i arcypokojowo usposobione. Kadeci a raczej kadetki miały tupet, wigor prawdziwych honwedów, trochę piszczały, niemniej wypełniły plan szefa swego sztabu — p. Konczyńskiego: zdobyły „odcinek" widowni teatru i wzięły licznych „jeńców" — za serca.

Akcya sztuki polega głównie na tem, że kadet Toto i jego siostra Tata są okropnie do siebie podobni, tak podobni, jak pani Helena Palczewska do — siebie, obie bowiem role ona wykonywała.

Tata kocha porucznika Gastona, lecz ojciec chce ją wydać za pedela Cabestana, siostrze pomaga brat Toto, aranżując z Cabestanem różne wesołe kawały, aż wreszcie oddaje go na pastwę dawnej jego przyjaciółce, pielęgniarce Cezarinie, a Tata oddaje rękę ukochanemu. W ciągu trzech aktów, pełnych pociesznych awantur, zmienia p. Palczewska kilkanaście razy suknię na spodnie i odwrotnie. Robi to bardzo szybko i zręcznie, zmieniając jednocześnie ruchy, perukę, buty, a nawet trochę głos i — nigdy się nie pomyli. Jako łobuziak — kadet Toto jest przemiłym chłopcem, zaś jako panna Tata jest jeszcze milszą jego siostrą.

Sztuka urozmaicona śpiewem kupletów, walczyków, aryjek i grana we właściwem tempie z wielkim humorem, ma zapewnione powodzenie. Wesołe kuplety: „jedną nogą w grobie", „w pociągu raz sobie Jaś", „we właściwej porze" i t. p. zjednały sobie poklask widowni. „Kadet i siostra" mogą doskonale zastąpić tak dawno niesłyszaną u nas operetkę, a dobre chęci śpiewaków usposobić pobłażliwie wybredniejsze ucho.

Z wykonawców najwięcej na uznanie zasłużyła p. Palczewska jako huzar i panna w jednej osobie na zmiany, debiut ten był bardzo pomyślnym występem, dając jej pole do wszechstronnego popisu i okazania miłego głosiku. P. Zimajer była doskonałą ciocią-antykiem. Z panów Biesiadecki, Bienin i Rajkowski dobrze ożywiali męskie role, kadeci-kadetki były bardzo zgrabne, wesołe i — z małymi wyjątkami przystojne.

sn.

Wiadomości gospodarcze.

Sprzedaż hreczki. Magistrat miasta Krakowa podaje do wiadomości, że można hreczkę i wyroby z hreczki sprzedawać tylko za okazaniem karty dla kontroli spożycia chleba i mąki i za odcięciem odnośnego kuponu karty.

Przesyłka artykułów spożywczych w pole. Dyrekcya poczt zawiadamia, że w okresie świąt Bożego Narodzenia aż do 31. grudnia br. wolno wysyłać w pakietach do poczt polowych artykuły spożywcze nie psujące się prędko, jak np. suche pieczywo, placki, konserwy, czekolada.

Przesyłka pakietów. Według rozporządzenia Ministerstwa handlu z dnia 17. grudnia br. musi być odtąd do każdego pakietu przesyłanego pocztą w obrębie Austryi dodany osobny adres przesyłkowy. Zarządzenie to wchodzi natychmiast w życie.

Z północnego frontu bałkańskiego

Ofenzywa wojsk austro-węgierskich w Czarnogórze, mimo niesłychanie trudnych warunków terenowych postępuje skutecznie naprzód. Po wzięciu Bjelopola zwycięskie wojska podjęły natychmiastowy pościg i dotarły do Mojkovaca położonego w odległości około 15 km. na południowy wschód od Bjelopola. W ten sposób od granicy bośniackiej aż do Mojkovaca, a więc na przestrzeni około 70 km. zostali Czarnogórcy wyparci z obszaru dawnego Sandżaku Nowobazarskiego i wyrzuceni poprzez Tarę poza starą czarnogórską granicę.

Dalszy pochód w głąb Czarnogóry nie należy do przedsięwzięć łatwych. Szczególnie wąwóz rzeki Tary przedstawia się jako jedną z największych przeszkód. Mianowicie pasma górskie, ciągnące się wzdłuż wspomnianej rzeki, dochodzą przeciętnie do wysokości 1.600 m., podczas gdy Tara płynie na poziomie około 600 m. Różnica poziomu gór i rzeki wynosi więc około 1000 m., tak, iż przezwyciężenie jej będzie wymagało wiele trudów.

Od dłuższego czasu niema żadnych prawie autentycznych wiadomości o losach szczątków armii serbskiej, wyrzuconej poza granicę swej ojczyzny.

Według doniesień włoskiego „Secola" dwa korpusy serbskie (prawdopodobnie według serbskiego ustroju dywizyjnego: dwie armie), które pod wodzą generałów Grövkovica i Bojovica, wycofały się Dibrę i Strugę, znajdują się obecnie między Elbasaną i Durazzo, podczas gdy trzy inne, które pod dowództwem gen. Missica, Stefanowica i Sturma cofnęły się przez Czarnogórę, grupują się między Skutari a Alessio.

Powyższe doniesienie „Secola" oparte na wynurzeniach serbskiego ministra wojny, w zestawienin z komunikatami zwycięskich armii centralnych i bułgarskiej, według zdania krytyków wojskowych, odpowiadają prawdzie. Serbowie zostali rozdzieleni na dwie grupy, z których większa wyrzucona poprzez Ipek zdąża w kierunku zachodnim do Skutari, druga zaś, mniejsza, pobita w ostatnim okresie serbskich operacyi przez Bułgarów u zbiegu rzek Drinu i Kula Ljama, cofa się w kierunku zachodnim i połudn. zachodnim w obszar Tirany i Elbassany. Tam również zdąża z południowej Macedonii grupa pułkownika Vassicza, pobita po raz ostatni dn. 12. grudnia pod Strugą.

Oczywiście siła liczebna wspomnianych serbskich oddziałów nie jest wielką. Wprawdzie serbski minister wojny mówi o ocaleniu dział polnych i karabinów maszynowych, tudzież twierdzi, iż w ciągu dwóch miesięcy armia serbska będzie liczyła około 100.000 ludzi. Z zestawienia jednak zdobytego przez państwa centralne i Bułgarów materyału wojennego tudzież ilości serbskich jeńców wynika, iż wynurzenia serbskiego ministra należy brać z poważnemi zastrzeżeniami.

Protest Grecyi.

Londyn (Tel. B.). 18. grudnia Rząd grecki zaprotestował formalnie u mocarstw ententy z powodu fortyfikowania Saloník przez wojska sprzymierzonych.

Haga (Tel. B.). 18. bm. „Daily News" dowiadują się z Aten: Posłowie ententy złożyli Skuludisowi wizytę, która zapewne stoi w związku z greckim protestem przeciw fortyfikowaniu Salonik.

Przed linią Salonik.

Berlin (Tel. pryw.). „Berliner Tageblatt" donosi z Rotterdamu: Według wiadomości z Aten wojska czwórporozumienia będą trzymały linię Karasuli—Kilindir dopóki wielkie fortyfikacye budowane w obszarze Salonik nie zostaną ukończone.

Echa francusko-angielskiego odwrotu z nad Wardaru.

Londyn (Tel. B.). Korespondent Biura Reutera donosi o ostatniej fazie francuskiego odwrotu z Serbii, który się rozpoczął dnia 2. grudnia a dnia 12. grudnia był ukończony. Koło Gradca walczono zacięcie. Francuzi stracili blizko 300 m. rowu strzeleckiego, jednakże przyczółek mostowy został utrzymany. Wysunięta naprzód linia francuska zaczęła się chwiać, poczem wojska zebrały się ponownie w pozycyach położonych dalej w tyle. Walka ta kosztowała Francuzów 200 ludzi. Wszystkie ciężkie armaty zostały zawiezione w miejsce bezpieczne. Następnie otrzymała dywizya Baillouda polecenie, aby się cofnęła na tę stronę rzeki Bożimica, podczas gdy wojska od Gradca musiały się cofać od Mirowiec. Taksamo jak w Kriwolaku byli także i w Gewgheli Francuzi zmuszeni przemienić miasto w wojskową podstawę operacyjną. Urządzili oni składy zapasów na 8 dni oraz szpitale i kilka magazynów materyałów wojennych. Skutkiem tego odwrót z Gewgheli spóźnił się o 24 godzin ale wszystkie zapasy zostały sprowadzone w miejsce bezpieczne. Podczas odwrotu z nad Bożimicy przedsięwzięli Bułgarzy dziesięć ataków jeden po drugim, jednakże za każdym razem zostali odparci. Dalszy odwrót ku greckiej granicy został opóźniony przez mgłę, lecz był normalny. W walkach straży tylnych ponieśli Francuzi stosunkowo małe straty. Blizko 2000 żołnierzy zginęło bądź odniosło rany.

Grecya a czwórporozumienie.

Berlin (Tel. rpyw.). Korespondent „Lokalanzeigera" donosi z Sofii: Według ostatnich wiadomości z Aten, na życzenie czwórporozumienia opróżniły wojska greckie obszar między Salgni a Gewgheli, ponieważ ententc obawia się obecnie wojsk greckich w swym obszarze operacyjnym. Według następnej wiadomości Grecya zdemobilizowała około 40.000 ludzi. Wszystko to wskazuje, iż Grecya nie chce prowadzić wojny, a jeszcze więcej, iż w żadnym wypadku nie pójdzie przeciw państwom centralnym.

Z Albanii i Czarnogóry.

Włosi w Albanii.

Lugano. (Tel. pryw.) „Tribuna" donosi, iż Albania zamienioną została na wielki obóz prowiantowy i reorganizacyjny, do którego schroniło się około 150.000 serbskich żołnierzy. Akcya Włochów w Albanii oznacza początek walki na nowym teatrze wojny.

Zagrożenie Podgoricy.

Berlin. (T. pr.) „Lokalanzeiger" donosi z Cetynii: Obecnie już Podgorica zda się być zagrożoną. Najważniejsze materyały wojenne wywozi się z miasta. W Czarnogórze ukazują się objawy przygotowującego się powstania tamtejszych mahometan.

Na morzu północnem.

Berlin. (T. B.) Urzędowo: Części naszej floty przeszukały w ostatnim tygodniu Morze Północne za nieprzyjacielem, poczem krążyły celem strzeżenia handlu w dniach 17 i 18 grudnia w Skageraku. Zbadano przytem 52 okręty, jeden parowiec zabrano, ponieważ miał na pokładzie kontrabandę. Podczas całego tego czasu angielskie siły zbrojne nie dały się nigdzie widzieć.

Zatopienie krążownika „Bremen".

Wiedeń. (Tel. pryw.) Według „Fremdenblattu" storpedowany na Morzu Bałtyckiem krążownik niemiecki „Bremen" był małym opancerzonym krążownikiem o pojemności 3.250 ton. Spuszczony został na wodę w r. 1903. Uzbrojenie „Bremen" stnaowiło 10 dział 10.5 centim. i 10 dział 3.7 cm., chyżość 23.2 mil morskich. — Jak reszta krążowników należących do klasy noszącej nazwy miast, posiadał pancerz pokładowy o 20—50 mil. i pancerz na wieży komendanta od 80—100 milimetrów. Załoga składała się z 286 osób.

Zatonięcie angielskiego krążownika pomocniczego.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa. Wychodzący w Atenach dziennik „Hestia" donosi według telegramu greckich władz na Krecie, do rządu greckiego, że koło wyspy Granta (pow. Lassithi na Krecie) angielski krążownik pomocniczy przeznaczony do ścigania nieprzyjacielskich łodzi podwodnych, najechał na skałę. Statek pozostawiono swojemu losowi, gdy Anglikom nie udało się uruchomić go.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 20. grudnia 1915.

Wynik francuskiej pożyczki.

Bazylea (Tel. B.). 19. grudnia. Według „Basler Anzeigera" dotychczasowy wynik francuskiej pożyczki wojennej oceniają tam na 15 miliardów. W kołach handlowych liczą się z tem, że gotówki napłynie tylko 4 do 5 miliardów. Wynik ten uważają za nikły.

Nowy prezydent szwajcarski.

Paryż (Tel. B.). Nowy szwajcarski prezydent związkowy Decoppet w rozmowie ze współpracownikiem „Petit Parisien" powołał się na słowa poprzedniego prezydenta i rzekł: „Szwajcarya pozostaje pod bronią. Utrzymuje ona czujną straż na wszystkich granicach. Zmiana prezydenta jest tylko zmianą osób. Co się tyczy podejrzeń Francyi, że towary importowane do Szwajcaryi dostają się do Niemiec, to bezwątpienia zdarzyło się kilka wypadków przemytnictwa, ale były one bez znaczenia i ukarano je bardzo surowo. Jeżeli powstaje czasem zdziwienie co do tego, że teraz więcej niż przedtem towarów przechodzi przez granicę francuską, to trzeba zauważyć, że część towarów przechodzi naszą drugą granicę. (To znaczy włoską. Przy. Red.).

Z rzymskiego senatu.

Rzym. (T. B.) Senat przyjął 147 głosami przeciw 16 głosom prowizoryum budżetowe.

Zakaz wywozu saletry z Norwegii.

Chrystyania. (T .B.) Ministerstwo rolnictwa zakazało wywozu chilijskiej saletry.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Najprzewielebniejszemu księdzu Biskupowi Anatolowi Nowakowi, Przewielebnemu ks. kanonikowi Janowi Krupińskiemu, księdzu Proboszczowi Janowi Masnemu, JWielmożnemu delegatowi Namiestnika Drowi Adamowi Fedorowiczowi, Jego Ekscellencyi Drowi Juliuszowi Leo, Jego Exellencyi Witoldowi Hausnerowi, Jego Exellencyi Antoniemu hr. Wodzickiemu, Jego Magnificencyi Drowi Kazimierzowi Kostaneckiemu, J. Wielmożnym Panom Rektorowi Drowi Frydery kowi Zollowi, dziekanowi wydziału lekarskiego i prezesowi Towarzystwa lekarskiego Drowi Janowi Pilzowi, Prezesowi Izby lekarskiej Drowi Stefanowi Schongutowi, SS. Miłosierdzia i wszystkim, którzy raczyli wziąść udział w pogrzebie ś. p. Macieja Jakubowskiego, jak również p. Drowi Franciszkowi Murdzieńskiemu, Drowi Mikołajowi Buzdyganowi, Drowi Ottokarowi Langowi i Drowi Maciągowi, którzy otaczali go opieką lekarską w ostatniej chorobie, składa najserdeczniejsze podziękowanie

Rodzina.



WŁADYSŁAW WIMMER

właściciel dóbr ziemskich, przemysłowiec

przeżywszy lat 64, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony Św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 19. grudnia 1915 r.

Nabożeństwo żałobne przy zwłokach odprawionem zostanie we wtorek dnia 21. b. m. o godzinie 10 rano w kościele parafialnym w Niepołomicach, poczem nastąpi eksportacya do grobu rodzinnego.

Na smutne te obrzędy stroskane dzieci zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę mężowi memu śp. Andrzejowi **Berglowi**, wyrażam na tem miejscu gorące i serdeczne podziękowanie, a przedewszystkiem Przewielebnemu Duchowieństwu: ks. Radcy Prof. **J. Wątorkowi** za poprowadzenie konduktu i rzewne słowa pożegnania wygłoszone nad grobem, ks. Seniorowi **K. Dobrzańskiemu** za nadzwyczajną kapłańską opiekę, jaką go otaczał i za wyświadczone rozliczne przysługi, ks. Prałatowi **Górce**, ks. Profesorom **Dr J. Wiślickiemu, A. Frączkiewiczowi, S. Kocyanowi,** JWiel. Radcy Dworu Prezydentowi **Dr W. Kruczkiewiczowi** za ciepłe słowa uznania dla Zmarłego wypowiedziane nad otwartą mogiłą, Jego wszystkim Kolegom i współpracownikom, w szczególności Wp. Sędziemu powiat. **St. Ciastoniowi** za przyjacielskie, żmudne opiekowanie się chorym w ostatnich chwilach życia oraz za pomoc daną osierociałej rodzinie w ciężkich chwilach smutku i żałoby, wszystkim Krewnym, Przyjaciołom, Znajomym, oray Tarnowskiej P. T. Publiczności.

Niech Im Najwyższy wynagrodzi.

Tarnów, w grudniu 1915.

Marya Berglowa.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.